Wykład habilitacyjny dra Wacława Twardzika
29 czerwca 1998 r. w IJP PAN w Krakowie

Przepraszam Szanownych Państwa, że będę częściej niż przystoi pozierał na kartki, na których moją mowę spisałem, ale jako natura pracująca wyłącznie w muzeum (w pierwotnym, etymologicznym, jego sensie), a nie na mównicy, nie nauczyłem się nigdy przemawiać z głowy i dziś, mimo posiwiałych skroni, podołać bym tej sztuce nie potrafił. Dodatkowym uzasadnieniem lektury, a nie oracji, niech będzie parę przydługich cytatów, których nie radbym mówieniem z pamięci zniekształcić; dobierałem tak długie nie dla wymówki, ale dla dobra sprawy, którą chcę zreferować, dbając wraz o to, by były to cytaty z takich autorów i źródeł, co do których mogę mieć żelazną pewność, żeście do nich Państwo nie sięgali ani wczoraj, ani zeszłego roku.

W monumentalnym dziele Józefa Rostafińskiego „Symbola ad historiam naturalem medii aevi", w dziale o człowieku, w rozdziale „Członki i narzędzia ludzkie", znajdujemy wśród kilkudziestu nazw typu *głowa, ząb, męchyrz* tylko pięć nazw tych części ciała, którym się myślę tutaj przyjrzeć, a są to: *byk, ogon, rozkiep, waceń* i *wawak*, wszystkie zapisane tylko po razie w „Herbarzu" Stanki z 1472 roku. Pierwsze dwie to męska część ciała (odpowiadają im łacińskie nazwy *virga virilis* i *cauda*), trzy pozostałe – żeńska (odpowiada im łacińska nazwa *vulva*); w Słowniku staropolskim każda z nich potwierdzona tylko tym jednym jedynym przykładem. Spośród tych nazw tylko *wacenia* (o *rozkiepie* nieco dalej) spotkamy u Brücknera pod hasłem *wacek*, znaczącym 'torebka, mieszek': „*waceń* r. 1472 przenośnie, zgrubiałe, niby *kieszeń* itp.". O *byku* w tym znaczeniu obydwaj polscy etymologowie – i Brückner, i Sławski – milczą; pewnie go nie dostrzegli; zresztą w późniejszych słownikach języka polskiego już go nie spotkamy (liczni w słowniku onomastycznym *Bykowie* od połowy XIV wieku nie od tego z pewnością znaczenia swoje miano wiodą). Nie jestem etymologiem, więc etymologom na ich podwórko wchodzić nie myślę, dlatego jedynie nieśmiało zapytam, czy ten staropolski *byk* – *virga virilis* nie byłby znaczeniowym krewniakiem dzisiejszego *konia* w tym samym znaczeniu (a *konia* proszę szukać u Grochowskiego na 92 stronie). Zresztą i *byk*, i utworzone później od niego deminutiva od dawna służą jako wyzwisko: dzisiejsze *byku krasy* ma niejaką staropolską analogię w szczyrzyckim rękopisie z 1455 roku, którego pisarz, mnich Jan Szarłat, zapisał po polsku obelgę, skierowaną zdaniem wydawcy rękopisu Kazimierza Dobrowol-

skiego pod adresem szatana, sprawcy wszelkiego zła: *szatański byku*. *Ogon* ma później swoje przedłużenie w „Panoszy" Paprockiego (teste Słownik polszczyzny XVI wieku pod hasłem *ogon*), co nie może dziwić, skoro u Knapskiego jednym z łacińskich odpowiedników *członka wstydliwego męskiego* jest *cauda salax*; już raczej może zastanawiać, że „Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce" *caudy* w tym znaczeniu nie zarejestrował. Innym przedłużeniem jest ten metaforyczny *ogon* u Kochanowskiego we fraszce „Do dziewki", na który zwróciła uwagę Joanna Birczyńska: „czosnek ma głowę białą, a *ogon* zielony", i dalej: „wszak wiesz, im kot starszy, tym, pospolicie mówią, *ogon* jego twarszy". (Również tu *Ogonowie* u onomastów jako nazwa i własna, i heraldyczna nie od tego *ogona* pochodzą.) *Rozkiep* poza Stanką nieznany; Brückner uważał, że od niego poszedł *kiep* (o nim szczegółowo będę mówił potem), ale Sławski przeciwstawił mu się, słusznie twierdząc, że ruchomość *e* w polskim i w czeskim takiej etymologii nie dopuszcza. *Wacenia* i *wawaka* też już później nie spotkamy (wyjąwszy dwóch wcześniejszych *Wawaków* z ksiąg sądowych łęczyckich, nieśmiało przez onomastów łączonych z *Wawrzyńcem*), natomiast spotkamy ich w czeskich słownikach i Jungmanna, i Kotta (*vateň* i *vavak*) właśnie w znaczeniu 'srom niewieści'; dlatego zrozumiałe jest, że tego drugiego Słownik staropolski uznał za bohemizm. U Machka by ich próżno szukać; dlatego musi nam starczyć to, co o *waceniu* przytoczyłem wcześniej z Brücknera. Może on zresztą nie *waceniem* jest, lecz *wacieniem*, czemu się nie sprzeciwia paleografia i jak by na to wskazywało czeskie *te*?

W innych XV-wiecznych słowniczkach spotkamy jeszcze dwie nazwy: *pytkę* i *opiołę*. O pierwszej od razu trzeba powiedzieć, że spotkamy ją w VII tomie Słownika staropolskiego, ale nie w tomie V Prac Filologicznych, gdzie Brückner wydał słownik z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr 2036, w którym ona wystąpiła. Brückner bowiem odpowiedni zapis z tego słownika odczytał jako *preputare rozdzielać vel obrzazać* (literuję) *p y l k ą*, czyli jakby *piłkę* lub *piłką* (tak też, niestety, została ona wydana w tomie V Słownika s.v. *obrzazać*), i dopiero gdy autor opracowujący dla Słownika *piłkę* – a był nim, jeśli mnie ułomna pamięć nie zawodzi, docent Marian Kucała – zoczył, że żadna staropolska *piłka*, a więc ani 'pilnik', ani 'kula do gry' nie przystaje jako dopełnienie do *obrzazać*, znaczącego 'rytualnie obciąć napletek', jął uważnie sprawdzać zapis w podobiźnie rękopisu, sam albo z pomocą Elżbiety Belcarzowej lub Felicji Wysockiej, którymi wszyscy my, pracujący nad Słownikiem staropolskim, bez miłosierdzia się w takich razach wysługujemy, więc jął sprawdzać i wnet dostrzegł, że litera *l* w tym wyrazie ma całkiem wyraźną u góry poprzeczną krskę, a więc nie jest to *l*, lecz *t*,

i dzięki temu już był w domu, bo taką *pytkę* na pewno znał z Więciórki, a nawet gdyby jej nie znał, łatwo mógł ją w poszukiwanym znaczeniu znaleźć w Słowniku gwarowym Karłowicza pod hasłem *pyta* (tu warto dodać, że poza Karłowiczem i za nim Słownikiem warszawskim nikt jej nie rejestruje, nawet ostatnio Grochowski, choć chyba powinien). U tegoż Karłowicza jedno z kilku deminutivów od *pyty* dokumentowane jest takim oto wdzięcznym czterowierszykiem:

Miałek ci ja zięcia,
Co nie miał *pycięcia.*
Trza kupować snurki,
Naciągać *pyciurki.*

Słownik staropolski uznał, że *pytka* znaczy tu tyle co 'penis': moim zdaniem w tym wypadku równie dobrze może znaczyć 'praeputium'. Zwłaszcza gdy następna nazwa, *opioła*, na podstawie tego samego poświadczenia, z właściwym dla Słownika staropolskiego wdziękiem, dwa razy znaczy 'membrum virile' (s.v. *opioła* i *posromny*), a raz właśnie 'praeputium' (s.v. *członek*). Nazwa *opioła* wystąpiła dwakroć w wydanym przez Bolesława Erzepkiego słowniku z roku około 1500, w którym polskie glosy zostały wpisane do drukowanego w 1490 roku łacińsko-niemieckiego słownika: raz jako glosa do *praeputium* z następującym uściśleniem: *prepucium est anterior pars pellis in membro virili, quae praeputatur et praescinditur Iudaeis, et dicitur priapus opioła, posromny członek,* drugi raz jako glosa do *priapus* z takim uściśleniem: *priapus est membrum virile, etiam dicitur iuvenis quidam, qui ex civitate expulsus propter magnitudinem membri eius opioła.* Poza tym słowniczkiem *opioły* żaden inny polski słownik nie rejestruje, wyjąwszy jednego Bartłomieja *Opiołę* w Słowniku onomastycznym z Księgi ziemi czerskiej 1410 roku. Tenże sam słownik notuje jeszcze dwóch *Opiołków*: Piotra z Księgi ziemskiej zakroczymskiej i chłopa Mikołaja z Mąkoszyna u Długosza. Że *Opiołka* było to ich przezwisko, świadczy dowodnie późniejszy *Opiołka* u Jana z Koszyczek (1520 rok): gdy Marchołt przedstawia Salomonowi królowi swój rodowód, wylicza m.in.: *Trzęsiogon porodził Opiołkę, Opiołka porodził Warchoła.* Ten ostatni *Opiołka* w Słowniku polszczyzny XVI wieku połączony został w jednym haśle razem z appellativum plurale tantum *opiołki* 'chwasty wyrywane przy pieleniu', zapewne za Brücknerem, który i *opiołę*, i *opiołkę*, też czeską *opelkę*, łączy z pniem **pel-* 'pielić'. Machek *opelkę*, a znaczy ona tyle co 'wyskrobek, rogal', wywodzi z *opěkalka* i zestawia z pniem *péci*. Ale wracając do *opioły* ze słowniczka

Erzepkiego: chyba niepotrzebnie się czepiałem Słownika staropolskiego za jego niekonsekwencję; przecież przy tak skąpych danych, jakimi dla *opioły* dysponujemy, trudno definitywnie rozstrzygnąć, czy oznacza ona 'membrum virile' czy też 'praeputium'; a może w drugim wypadku nawet tego wyświeconego z miasta młodzieńca *propter magnitudinem membri eius*. Miała łacina swoje nazwy dla takiego, który był 'pudendo praegrandi praeditus' (*mentulus, mutoniatus*), czemu by staropolszczyzna miała choć jednej nie mieć? I jeszcze jedno: obydwie definicje u Erzepkiego powtarzają: *priapus*. W późniejszym słowniku Bartłomieja z Bydgoszczy *priapus* jest tak określony: *nomen proprium cuiusdam, vel dicitur membrum viri naczynie męskie* (To *naczynie męskie* pojawi się jeszcze w słowniku Murmeliusza i w Gadkach Jędrzeja Glabera z Kobylina). U Mączyńskiego zaś *priapus* to *bog ogrodny, aliquando pro virili membro accipitur miasto męskiego członka*; zaczem *priapismus* tylko po łacinie objaśniony: *continua arrectio membri virilis ex morbo*; dopiero Knapski pierwszy przetłumaczy go rodzimym terminem *ciękotki* (Linde ma je dopiero od XVIII wieku). Mączyński z jednego jeszcze powodu wart uwagi, a mianowicie że chyba jedyny z polskich leksykografów dał polski ekwiwalent *priapei*: *carmen obscoenum, sromotne a szkaradne wiersze*. Ten modny u starożytnych gatunek do dziś w polskiej nauce o literaturze ma tylko łacińską nazwę.

W tym sposobie doszedłem do *członka*. Wpomniany wcześniej *posromny członek* był jedynym „nieprzyzwoitym" członkiem w XV wieku. Co musi dziwić w zestawieniu z XVI wiekiem, kiedy to słownik ówczesnej polszczyzny zawiera na określenie zewnętrznego narządu płciowego sto kilkanaście *członków*, zarówno „samych", jak i w wyrażeniach: *członek męski, mężczyński, u mężczyzn*; *członek niewieści, u niewiast, samiczny członek*; *członek przyrodzony* i *przyrodzenia*; *członek rodzący, rodny* i *rodzajny*; *sromotny członek*; *członek tajemny* i *skryty* i *członek wstydliwy*. Ich łacińskie odpowiedniki to (wymieniam alfabetycznie): *balanus, cauda, feminal, genitale* i *genitalia, gurgulio, inguen, interfeminium, ithyphallus, membrum, menta, mentula, muliebria, muto, natura, naturalia, peculium, peniculamentum, penis, phallus, priapus, pudendum, res illae* (Knapski je nazwie *one rzeczy*), *verenda, veretrum, verpa, vir, virginal, virilia, virilitas, vulva*. Spośród tych nazw Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce ma te: *balanus, cunnus, genitalia, inguen, interfeminium, membrum* (w tym: *gignitivum, inhonestum, pudendum, secretum* i *virile*), *mentula, naturalia* i *penis* (kilka dojdzie jeszcze w tomie na literę *v*). U Knapskiego *członek* ma osiem znaczeń: trzy z nich, o których tu jest mowa, ułożone są w trzech grupach: *członek wstydliwy, członek*

wstydliwy męski i *członek wstydliwy białogłowski* i zajmują prawie całą szpaltę druku; wśród kilkudziesięciu wyliczonych przez niego łacińskich odpowiedników jest trochę takich, których w wyżej przedstawionym rejestrze nie było, np. *res Veneris, pars nostri pessima, obscoenae partes, fascinum, nervus, sipho* i in.

A poza słowniczkami się w średniowieczu niektórym częściom ciała gorzej wiodło. By je wygrzebać spod zamaskowanych postaci, pod którymi je ukryli kopiści, trzeba było bystrości i dociekliwości tak wszechstronnych i przenikliwych umysłów jak Brückner i Jakobson. Brückner wydając z rękopisów w kolejnych tomach Rozpraw Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności średniowieczną poezję łacińską w Polsce, poświęca m.in. trochę uwagi kodeksowi Mikołaja z Lublina w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr 5230 z 1447 roku. W kodeksie tym oprócz różnych innych dzieł znajduje się od karty 199 do końca rękopisu traktat o miłości Gwaltera (Incipit Gwalterus doctor amoris – czytamy na karcie 199), powstały pod koniec XII wieku i wielce popularny w średniowiecznej Europie. „Treścią tego dzieła – pisze Brückner – traktat o miłości, przypominający żywcem Balzaka fizjologią małżeństwa lub Bourgeta fizjologią miłości, choć tyle wieków je dzieli; w pierwszej księdze mowa o sposobach, jak zyskać miłość, jakimi argumentami ludzie rozmaitych klas, mieszczanie, szlachta, książęta, duchowni (!), do damy serca wedle jej stanu przemawiać mają; w drugiej księdze, jakimi środkami miłość zyskaną się utrzymuje i zwiększa; trzecia najkrótsza, dodana może tylko dlatego, by osłabić wrażenie, wywołane dwoma pierwszymi, lecz ze stanem duchownym autora rażąco sprzeczne, zbiera wszystkie argumenta średniowieczne przeciw kobiecie i miłości i stąd zakrawa na paszkwil na samo dzieło. Poświęcone ono jakiemuś młodzieńcowi, Gwalterowi, dla nauki i przestrogi, stąd też nazwa całego traktatu Gwalterus de amore, utarta we Włoszech, skąd pewnie rękopis do Polski się dostał; osobno cytowano z niego i przepisywano słynne reguły miłości, dyktowane niby od samego Amora". Poczem zwraca Brückner uwagę, że odpis Mikołaja z Lublina zaciekawia tym przede wszystkim, że gdy w oryginale nie oznacza się bliżej osob rozmawiających (czytamy ciągle ogólne: *homo ait, mulier ait* itp.), to Mikołaj wprowadził jako rozmowców osoby z polskimi nazwami: *Maszka, Panoszka, Panna cudna, Ślachta panic* itd. W tym sposobie mamy do czynienia z najdawniejszym polskim zabytkiem, w którym można badać średniowieczną onomastykę literacką (co uwadze szanownych onomastów przedkładam). W tymże otóż rękopisie na karcie 229v i 230r „zastąpił Mikołaj słowa *mulier, vir* i *mulier* nazwami pudendorum, ale zatarł niby tę czysto średniowieczną nieprzystojność, dodając litery, które nazwy te w nomina propria

itp. zmieniają", a więc czytamy: *cui keph*, z dopisanym jakby w górnej frakcji *otra*, *cui mąs*, z nadpisanym u góry *vir*, *dze respondeat*, *cui pycza*, przerobione przez dodanie litery ſ na drugą część litery *y* w *piscza*. Gdy tymczasem chodziło o *kiep*, odpodobniony przez dodanie *-otra*, może jak w *komotra*, zaczem o *mądzie*, rozdzielone na dwie połowy: *mąż* 'vir' i *dzie* 'mówi', w końcu o *picę*. Podobnie zniekształcone te nazwy wystąpiły raz jeszcze w innym odpisie Gwaltera z tegoż samego 1447 roku w rękopisie Biblioteki Dzieduszyckich we Lwowie (pisze o nim Brückner w Rozprawach t. XXXIII, s. 179), z tym że tam *kiep* jest zapisany jako *kop*.

Innej *picy* niż ta Słownik staropolski nie zna (nie licząc homonimu *pica* 'pokarm'), nie zna jej też wiek XVI; dopiero Linde ją w wieku XVII odnotuje. Słownik staropolskich nazw osobowych odpowiednie nazwisko raczej jest skłonny czytać *Picza* i całą gromadę *Piczek*, *Piczków* i *Piczyków* wiązać z Piotrem. Może ma rację, ale może niektórzy z nich mogą też pozostawać w związku z *p*... (tu nie przechodzi mi przez gardło podstawowy w dzisiejszym języku mówionym wyraz na określenie 'członka wstydliwego białogłowskiego', zob. Grochowski, s. 118–119), dobrze poświadczoną w tym słowniku już od końca XIV wieku (wraz z derywatami). I Linde, i Słownik warszawski umieszczają obydwie, podobnie jak i inne ich synonimy i zdrobnienia, w tym drugim słowniku wcale liczne, pod hasłem *pica*. O etymologii się od Brücknera nic nie dowiemy, skoro nawet o czasownikach *pizgać*, *piznąć*, *piździć* pisze on z najwyższą niechęcią tylko tyle: „słowa bardzo dwuznaczne". Mnie najbardziej przekonuje Petar Skok, który *picę* i *piczkę* uważa za twory hipokorystyczne od *p*..., tę zaś uważa za prasłowiańską, a nawet indoeuropejską. Może na koniec *picy* ten jeszcze drobiazg. W słowniku gwarowym Karłowicza deminutivum *pic* poświadczone jest takim oto wierszykiem:

Karczmarzowa mało robi,
Rechtorowa nic,
A księdzowa po wsi chodzi,
Poszkrabuje... *nos*.

Mikołajowe z Lublina *mądzie* ma w Słowniku staropolskim towarzystwo innego *mądzia* z Ortyli magdeburskich: gdy komu cały ucięto członek z palca albo całe ucho, albo nos, usta, nogę albo *mądzie*, to zowiemy chromotą. Ponadto nazwę *koczcze mądzie* dla rośliny 'kocanki piaskowe'. Oprócz nich w znaczeniu 'testiculum' *mądo* w jednym z granariuszy, i znowu tu *kozłowa mąda* i *lisie mudy* na określenie 'kulistych bulw storczyków'. Na koniec *mądro* z Parkosza, potrak-

towane przez Słownik staropolski poważnie; dopiero Felicja Wysocka bystrze dostrzegła, że to zamaskowany zapis *mąda*. Ale nieszczęśliwa wpadka się Słownikowi staropolskiemu przytrafiła, gdy wspomniane *mądzie* uznał, jednak anachronicznie, za osobne hasło i opatrzył je kwalifikatorem collectivum. Nieporównanie czujniej postąpił autor hasła *mądo* w Słowniku polszczyzny XVI wieku, który „niech mi da wedle proporcyjej *mądzie*" Kochanowskiego ocenił właściwie jako acc. dualis. I tutaj, tak jak poprzednio, Słownik onomastyczny rejestruje trzech *Mądów* od 1386 roku, jednego *Odrzymądę* i kilku *Wydrzymądów*.

Zanim powiem słowo o Mikołajowym *kpie*, czy *kiepie*, trzeba mu przydać do towarzystwa drugiego, wcześniejszego *kiepa*, z drugiego dziesiątka lat XV wieku. Również zamaskowanego, tyle że inaczej, i zdemaskowanego przez wspomnianego wcześniej Romana Jakobsona. Jakobsona jako wzorowego wydawcę i interpetatora frywolnej erotycznej pieśni żakowskiej, znanej pod mianem Cantilena vulgaris, a zapisanej ręką Mikołaja z Koźla w roku 1416 lub 1417. Pieśni, która widocznie nie licowała z religijnym charakterem całego rękopisu, więc została zamazana czernidłem, ale wyjąwszy niejasności w dwóch wersach jest w miarę dobrze czytelna. Jej język cechuje pomieszanie form polskich i czeskich, jakoż powstała na śląsko-czeskim pograniczu. Po Jakobsonie jej tekst upowszechnili w Polsce Krzyżanowski, Rospond i świeżo Wydra z Rzepką w obydwu wydaniach swojej Chrestomatii staropolskiej . Oto jej tekst:

Chcy ja na pannu żałować,
Memu koni owsa.

Nie chciałat' mi trochy dać

Mnisz-li ty, panno, bych był mał,
Nożyk przy biedrzycy.

U mniet' wisi jako . . .

Rozżży, panno, świecyczku,
Jako pirwe było.

Przysuczywa dratwiczku,

Na pisane pierzynie
Piwa i miedu.

Damy sobie do wole

Rozżży, panno, kahanec,
Jeszcze-li je cał.

Ohledawa hned winec,

A ktorak może cał byci, ... ji starł kici,
Kto pirwe przybiehł.

Mnisz-li, panno, bych był ślep, Uderzym ja kijem w kierz,
Wyżenu zajece.

A oto jak brzmi Jakobsonowska interpretacja ostatniej strofy: „Przy analizie metafor tej skargi pominąłem wiersz: *uderzym ja kijem w kierz*. W folklorze w funkcji symbolu męskiego występuje laska, kołek itp, a w znaczeniu mons Veneris używa się np. w Horacku żartobliwych metafor: krzewy, gęstwina. Kiedy jednak w ujęciu przez folklor stosunku miłosnego chodzi o połączenie dwóch obrazów, mamy do dyspozycji tradycyjny zasób par metaforycznych, przy czym człony każdej pary pozostają w ścisłym z sobą związku: koń – pastwisko, kozioł – kapusta, strzelec – zwierzyna, pióro – kałamarz, smyczek – skrzypce itp., podczas gdy związek kija z krzakiem jest zbyt zewnętrzny, przypadkowy i mechaniczny. Pieśń ludowa czerpie czynnościowe metafory z podstawowych stosunków między rzeczami lub istotami. Stosunek przypadkowy nadaje się raczej do obrzędu magicznego, bo wykonujący obrzęd imperatywnie ustanawia pożądany związek między przedmiotami. Tak np. aborygeni w Australii wkładają przy wiosennych obrzędach klocek do jamy otoczonej krzakami, a towarzyący im śpiew brzmi (w przekładzie): non fossa, sed vulva. W wersecie skargi o kiju i krzaku nie chodzi o zwykłe przeniesienie znaczenia, ale przede wszystkim o metaforę dźwiękową – *kierz* występuje tu zamiast *kiep*, na co wskazuje pierwsze słowo rymowej pary: *ślep*. Na takim tricku zbudowana jest cała czesko-łacińska erotyczna pieśń żakowska „Quidam triplo metro", zapisana około roku 1410. Polska ludowa żartobliwa pieśń dostarcza licznych przykładów, gdzie pierwsze słowo rymowanej pary, podobnie jak kontekst, skłania do oczekiwania słowa wulgarnego, podczas gdy zostaje ono zastąpione innym, niewinnym. Możliwe, że rownież wyraz *kijem* jest metaforą dźwiękową – por. u Ondrzeja z Dubé: „porazil ji svym *pyjem* v jejie kep" – jednak formy *pyje*, *pyj* nie są udokumentowane nigdzie poza czeszczyzną literacką".

Tak więc, podobnie jak poprzednio nie *kiepotra*, lecz *kiep*, tak i teraz nie *kierz*, lecz *kiep*. *Kiep* w swoim najpierwotniejszym znaczeniu – że się posłużę określeniem Knapskiego – 'członka wstydliwego białogłowskiego'. Przełomową dla niego w tym znaczeniu datą jest rok 1525, ściślej piątek 9. października tego roku; wtedy to bowiem w księgach sądu kościelnego w Poznaniu znajdujemy datowaną

na ten właśnie dzień zapiskę (MMAe XVI nr 1790), a w niej zapisanego pierwszego i jedynego na czas długi, jawnego i nie zamaskowanego *kiepa*. Oto ta zapiska:

Świadkowie ze strony cnej Zofii, żony kowala Grzegorza ze Stelmachów,
Testes pro parte honeste Zophie uxoris Gregorii fabri de Stelmachy

przeciw Apolonii, szwaczce z Piasków. Pierwszy świadek Helena Kominow-
contra Apoloniam szwaczka de Arenis: Primus testis Helena Kominowska

ska, tragarka z Poznania, lat trzydziestu, zdarzenie tak opowiedziała.
tragarka de Poznania aetatis XXX annorum... factum sic narravit:

Świadek przyszła w piątek rano po święcie Św. Krzyża do domu roztrop-
venit testis feria sexta in crastino post festum s. Crucis in domum

nego Marcina Byczka, tragarza z Piasków, nosząc jakąś odzież do pra-
providi Martini Byczek *tragarz* in Arenis portando certas vestes ad

nia. W którym to domu pewien zakonnik Jan, kaznodzieja z klasztoru Bo-
abluendum, in qua domo quidam religiosus Iohannes praedicator de clau-

żego Ciała zakonu karmelitów poza murami miasta Poznania siedział po-
stro Corporis Christi ordinis Carmelitarum extra muros civitatis Po-

społu z Michałem Koziełem, szewcem z ulicy Szewskiej w Poznaniu, po-
znanensis sedebat unacum Michaele Kozieł sutore de platea sutorum in

pijając. Gdzie przyszedłszy Apolonia, zaproszona później, była zachę-
Poznania potando, ubi veniens Apolonia... postquam invitata, ut bibe-

cana, by piła i do wspomnianego mnicha te albo podobne słowa wyrzekła:
ret, hortaretur, ad monachum praefatum haec vel in effectu similia

Nie będę piła z tobą, lepsza niż ja jest pani Zofia, żona kowala Grze-
verba protulit: non bibam tecum, melior est domina Zophia uxor fabri

gorza ze Stelmachów, jawna nierządnica i cudzołożnica, której ty uży-
Gregorii de Stelmachy, publica meretrix et adultera, quam ego, cui ac-

czyłeś trzy konie, aby na nich przyjechała do Tulec, aby z tobą upra-
comodaveras tres equos, ut in eis ad Tulcze equitaret pro eo, ut se

wiała nierząd, a mnie chcesz dać tylko jedną
tibi daret ad prostituendum al. *iżećby dała kiepa*, et mihi vix unum vi-

lichą i parszywą szkapinę. Na te słowa odpowiedział wspomniany mnich,
lem equum scabiosum accomodares; ad quae verba monachus praefatus re-

broniąc powódki Zofii i twierdząc, że jest ona prawą i uczciwą nie-
spondit, defendendo Zophiam inducentem, asserendo eam mulierem probam

wiastą. Któremu znów Apolonia odrzekła w te słowa: A przecież to cie-
et honestam; ad quem iterum Apolonia... hec... verba respondit: et ta-

bie, najnędzniejszy cudzołożniku, ściągnięto z niej za białego dnia,
men tu vilisime adulter cum adultera detrahebaris de ea luce meridia-

dodając: ho lepszy jest (miała na myśli organ kobiecy) u mężatki
na clarescente, subiungendo: *ho* melior est (vulvam intellexit) apud

(wskazując powódkę Zofię), niż u nas łazęków alias *łożnych*, ponieważ
maritatam (significans Zophiam inducentem), quam apud nos vagas al.

częściej go myje lebiodką alias *wielgiem zielem*. I taż Apolonia wy-
łożnych, quia saepius eum lavit magna herba al. *wielgiem zielem*. Et

szedłszy przed dom wspomnianego Marcina Byczka na Piaskach, podobnie
eadem Apolonia exiens ante domum praefati Martini Byczek in Arenis

krzycząc na mnicha, poprzednie słowa kilka razy powtarzała
similiter inclamando monachum verba praemissa aliquot vicibus repetebat.

Otóż zdanie: *aby z tobą uprawiała nierząd – ut se tibi daret ad prostituendum*, zostało współcześnie przełożone tak: *alias iżećby dała kiepa*. Tego samego *kiepa* z wokalizacją jeru, którego pamiętał Brückner, tylko go przez nieuwagę do wieku XV przeniósł (pewnie dlatego, że lwia część dokumentów w XVI tomie Monumentów Medii Aevi, gdzie Ulanowski cytowany dokument wydał, w istocie jest z XV wieku); co mu wypomniał precyzyjny Sławski pisząc: „co (czyli *kiepa*) jednak w materiałach Słownika staropolskiego nie zaświadczone". Jedynego w tym znaczeniu *kiepa*, jakiego zna Słownik polszczyzny XVI wieku i chyba jednego z dwóch, jacy z tamtych czasów się do dziś uchowali – drugi to ten przypomniany w drugim wydaniu Chrestomatii staropolskiej Wydry–Rzepki, a zapisany na ostatniej karcie inkunabułu Biblioteki Jagiellońskiej, zawierającego De anima Arystotelesa:

By stary mogł, a młody śmiał,
Tedyby żadny *kiep* nie beł cał.

Następnym będzie dopiero ten powszechnie cytowany Potocki: „jak to może *kiep* we *kpa* odmienić człowieka", gdzie spotkał się tamten pierwotny *kiep* z *kpem* w późniejszym przenośnym znaczeniu. Szkoda, że tylko tego *kiepa*, spoza zresztą kanonu źródeł, wyekscerpowano dla XVI-wiecznego słownika z tej zapiski sądowej; szkoda, że nikt nie wypisał *łożnych* = *vagas*, bo takich *łożnych* słowniki skądinąd nie znają; szkoda, że brak zwrotu *dać kiepa* (a przecież z nim tu mamy do czynienia) w obrębie czasownika *dać*, znaczącego dokładnie tyle samo, co bardzo podobny dzisiejszy zwrot znaczący (posłużę się znaczeniem sformułowanym przez Macieja Grochowskiego) 'ktoś pozwala komuś na stosunek seksualny z kimś'. A że i od średniowiecznych i XVI-wiecznych znaczeń *dać* do takiego zwrotu było niedaleko, świadczą zarówno cytowane wcześniej z Cantileny wersy: *nie chciałat' mi trochy dać memu koni owsa* czy *na pisane pierzynie damy sobie do wole piwa i miedu*, jak też zarejestrowane przez Słownik polszczyzny XVI wieku (s. 418) znaczenie, widoczne przykładowo we fraszce „Do dziewki" Kochanowskiego: *Daj, czegoć nie ubędzie, byś nawięcej dała // Daj, czego próżno dawać potym będziesz chciała*. Podobnie jak przy poprzednich nazwach, warto nadmienić, że i *Kiep* służył jako nomen proprium, jak świadczy łucznik *Nicolaus Kiep* z „Jazdy" Górskiego 1471 roku i o prawie wiek starszy *Andreas Biały Kiep* z ksiąg radzieckich kazimierskich. Ponadto czy nie z nim byliby związani *Gregorius* i *Ioannes Kiepek* i *Ioannes Kiepina*?

Pamiętamy, że przedostatni wers Cantileny brzmiał: „uderzym ja *kijem* w *kierz*" i że Jakobson o formach *pyje*, *pyj* twierdzi, że nie są udokumentowane

poza czeszczyzną literacką. Ale sam przecie przytoczył jasny i zrozumiały jak słońce cytat z Ondrzeja z Dubé, wcześniej zresztą cytowany i przez Jungmanna, i przez Kotta. Słownik staropolski tego *pyja* nie zarejestrował, a powinien, podobnie jak wcześniej postąpił z *krzem*, umieszczając go i pod hasłem *kierz*, i pod hasłem *kiep* z komentarzem: „w zamaskowanej postaci". W średniowieczu *pyje* spotkamy jeszcze w dwóch złożonych nazwiskach: łucznik Petrus *Łupipyje*, i inny łucznik, Stanislaus *Łyse Pyje*, obydwaj z „Piechoty" Górskiego 1471 roku. Jeżeli tworzono od niego złożenia, czystym musi być przypadkiem, że nie wystąpili w postaci niezłożonej; i podobnym są dowodem na istnienie appellativum *pyje*, jak było kiedyś dowodem dla Mariana Kucały trzech *Ch*... (tu znów nie chce spłynąć z moich niewinnych warg wyraz znajdujący się w Słowniku etymologicznym Franciszka Sławskiego na s. 89 tomu I, uznany za miejski, nie ludowy, prawdopodobnie pochodzenia ruskiego) z drugiej połowy XV wieku (plus jeden złożony Stanislaus *Łupichuj*), ponadto jeden *Cipa* i paru *Cipków* (przypominam, że już wcześniej kilku ludzi od drugiej połowy XIV wieku nazywało się tak samo, jak brzmi główna dzisiejsza nazwa 'członka wstydliwego białogłowskiego', bądź od tej nazwy było derywowanych). Następne *pyje* spotkamy w kalamburze u Reja:

Jednemu przyrodzenie snadź było upadło.
Drugi przed nim po cichu napisał: *Bestyja*...
Ten rzekł: łacnoć odmienić, kiedyć to niemiło.
Zmazał *t*, napisał *p*, patrzże, co tam było.

pełny tekst na s. 15

Kolejne u Potockiego:

Ktoś coś pannie, gdy ręce trzymała za sobą,
Włożył w garść. Więc postrzegłszy z okrutną żałobą
Bieży uskarżając się swojej paniej starej.
Gdy ta grozi, że mu to nie ujdzie bez kary,
Przysięga ów, że palec, jako zdrów, jak żyje.
A panna: Wiemci ja też, co palec, co *pyje*.

Te i może inne, podobne, miał na myśli Brückner, gdy pisał pod hasłem *pył*: „nasze *pyje*, z 16. i 17. wieku (?)". I stawiał znak zapytania, bezradny, z czym je wiązać. Machek o *pyj* i *pyta* mniema, że one jako tabu pochodzą od *pyska*, gdy ten miał jeszcze swoje pierwotne znaczenie 'ogon, koniec'.

Więc „jednemu *przyrodzenie* snadź było upadło", czytaliśmy u Reja i widzimy, że poeta ninacz inne myśli, jak na 'członek wstydliwy męski'. Średniowiecze *przyrodzenia* jeszcze w tym znaczeniu nie znało, ale od XVI wieku rozpowszechni się ono aż do dzisiejszego dnia, zresztą dla 'członków' obojej płci. Może przeto jeszcze przykład na *przyrodzenie* matczyne z XVII-wiecznej fraszki „Co Bóg dał" Adama Korczyńskiego:

Pyta raz dziecko matki przez błahe odzienie:
Cóż to masz? – patrząc na jej owo *przyrodzenie*.
Ej, cóż mam mieć? Co Bóg dał – z gniewem matka rzacze,
Poczem z wstydem w kąt, w lepszą kieckę się oblecze...

cd. na s. 15

Tu przerwę cytat, bo pozostałe cztery wiersze zbyt nieprzyzwoite.

Podobnie jak *przyrodzenie*, i *korzeń* w XV wieku jeszcze niczego zdrożnego nie znaczył i dopiero nieśmiało w XVI wieku obejmie i znaczenie 'veretrum, virilitas', np. w „Lekarstwach doświadczonych" Macieja Siennika: „dobrze też wprawić mu (sc. koniowi) pluskwę, pchłę albo wesz w *korzeń*, bo też od tego łesktania się moc wzburzy". I w tym znaczeniu będzie wiódł swój żywot aż do Słownika Macieja Grochowskiego.

I ostatnia jeszcze nazwa średniowieczna dla „onych rzeczy" (jak je zwał Knapski), a mianowicie *łono*. Opisane bardzo pieczołowicie przez Felicję Wysocką, która szczegółowo przedstawiła dzieje wszystkich jego zmian znaczeniowych. Jeśli można tu co nowego dodać, to o *łonie* biblijnym, które pozostawało poza zasięgiem badań Wysockiej. A więc te dwa przede wszystkim *łona* z ksiąg Mojżeszowych: pierwsze z Księgi Powtórzonego Prawa 25, 11: „Będzietali dwa męża mieć miedzy sobą swar a jeden z nich przeciwia się drugiemu pirzchliwie a chcąc żona jedna wywadzić męża swego s ręku silniejszego ściągnęłaby rękę i uchwyciłaby *łono* jego, utniesz rękę jej". W Wulgacie było: apprehendit *verenda* eius. Tak samo jak w Biblii królowej Zofii było w czeskiej Biblii taborskiej i tak samo będzie wiek później u Leopolity. Dopiero Wujek przełoży jakby konkretniej: uchwyciłaby za *męski członek* jego". I obie dzisiejsze Biblie, i Tysiąclecia, i Poznańska: uchwyci tamtego za *wstydliwe części*, a więc bardzo oględnie. Gdy XV-wieczne *łono* w tym znaczeniu ('brzuch, zwłaszcza jego część dolna, też części rodne kobiety i mężczyzny') występuje w Słowniku staropolskim wyłącznie „gołe", to w XVI wieku w tymże znaczeniu pojawiło się już siedemkroć w precyzyjniejszych wyrażeniach: *łono męskie, niewieście łono, łono samicze*.

I drugie *łono*, pijanego Noego z 9. rozdziału Księgi Rodzaju. Jego prezentację zacznę od Wulgaty: quod cum vidisset Cham..., *verenda* scilicet patris sui esse nudata, nuntiavit duobus fratribus suis foras. At vero Sem et Iaphet... incedentes retrorsum operuerunt *verenda* patris sui; faciesque eorum aversae erant et patris *virilia* non viderunt (Gen 9,22–23). Dwa razy tu mamy *verenda*, raz *virilia*. Czeski tłumacz Starego Testamentu Cardy użył w swym przekładzie trzech słów: otce sveho *lono* obnaženo... přikrichu *hanbu* otce sveho a tvaři jich otvraceny biechu a *mužske vieci* ne vidiechu. Więc: *lono*, *hanbu* i *mužske vieci*. Podobnie tłumacz Biblii królowej Zofii: to gdyż Chan uźrzał... oćca swego *łono* nagie, powiedział bratoma swyma. Tegdy Sem a *Jozefat... idzieta a opatrzyta i przykryjeta *nagość* oćca swego, *muchy* jego *więcej* nie widziały. Obydwa XVI-wieczne przekłady, Leopolity i Wujka, mają trzykroć *łono*, i dla *verendów* i dla *viriliów*; obydwie dzisiejsze Biblie mają tylko *nagość*. Staropolska *nagość*, poza tym przykładem z Genesis, gdzie odpowiada łacińskiemu *verenda*, jest stale przekładem łacińskiej *nuditas*; że jednak *nagość* = *verenda* z Biblii królowej Zofii nie była taka samotna, świadczy taka glosa z rękopiśmiennego kazania (rkps BJ nr 2340 z 1467 roku), które wyda Elżbieta Belcarzowa: ita fuit (sc. Iesus) pauper, quod pendebat in cruce nudus, quousque beata virgo Maria cooperuit sua *verenda*, *nagość*, panniculo (k. 6lr).

Zakończenie wersetu 23. w Biblii królowej Zofii – przypomnę: *muchy* jego *więcej* nie widziały – ma swoją bogatą literaturę: pisali o nim Lucjan Malinowski, Vladimir Kyas, Stanisław Urbańczyk, Tadeusz Brajerski; ostatni blisko 40 lat temu Zenon Leszczyński. Którego interpretacja do tego stopnia jest rozstrzygającym w nauce słowem o tej *musze*, że bez zastrzeżeń przyjęli ją wydawcy Biblii, Kyas i Urbańczyk (świadczy o tym stosowny przypis w ich wydaniu). Leszczyński w istocie przekonuje, wszelako gdyby mnie przyszło przygotować transkrypcję do Urbańczykowsko-Kyasowego wydania Biblii, prędzej niż „nec videbatur a muscis" Leszczyńskiego, który jakiś sens temu zdaniu jednak przywraca, trzymałbym się Urbańczykowej oceny pracy pierwszego pisarza: „on dawał bezsensowne słowo, bo o sens się nie kłopotał..., sam nie wiedział z pewnością, co właściwie napisał", i wszystkie wyrazy inkryminowanego zdania oznaczyłbym gwiazdkami, mającymi znamionować, że każdy z użytych tu wyrazów jest bezsensowny; a o sensie czy bezsensie rozstrzygałby mi jedynie tekst Wulgaty (o którym, gdy spojrzymy na zdanie Biblii królowej Zofii, jej tłumacz w tym miejscu całkiem zapomniał i jedynie czeskie *mužske vieci* transliterował najnieudolniej pod słońcem *muchy vyæczey*). Byłoby to rozszerzenie użycia gwiazdki w stosunku do tego, co prakty-

kujemy w Słowniku staropolskim – przypominam: nasza gwiazdka w tekście transliterowanym znaczy tyle co sic! – na transkrypcję, gdzie oznaczałaby to samo, ale czytelnika gwiazdka ostrzegałaby, że sensu nie należy szukać w transkrybowanym tekście, lecz w komentarzu do transkrypcji. (Żałuję, że mi ten pomysł dopiero teraz, poniewczasie wpada do głowy, że mi nie wpadł wówczas, gdym sposobił do druku transkrypcję Rozmyślania przemyskiego, w którym taka gwiazdka niejednokrotnie byłaby użyteczna; ale raz jeszcze potwierdza się przymowa pospolnego luda: *co po nagle, to po diable.*)

oto pełny tekst tego Rejowego figliku ze s. 12:

Jeden przed drugim napisał „bestyja"
Jednemu przyrodzenie snadź było upadło;
Chłopisko podle paniej, co czytała, siadło.
Drugi przed nim po cichu napisał „bestyja".
Ten przeczedszy i rzecze: to sie z prawdą mija.
Ten rzekł: Łacnoć odmienić, kiedyć to niemiło;
Zmazał t, napisał p; patrzże, co tam było.
Ten zaciera a mówi: To też łeż sowito;
Jeszczeć lepsza bestyja, bodaj cie zabito!

W kilka dni onoż dziecko mówi z swą macierzą:
„Mamusiu, cóż dziś będziem jedli na wieczerzą?"
Matka: „Co Bóg dał, synku". Ów w płacz na słowa te:
„Nie chcęć ja jeść «co Bóg dał»!" – „czemu?" – Bo kosmate!"